

Rzeczywistość razem z sercem jest naszym wielkim sprzymierzeńcem

*Notatki z Dnia inauguracji roku Gioventù Studentesca
z ks. Juliánem Carrónem
Mediolan, Bazylika św. Marka, 4 października 2015 r.*

Alberto Bonfanti. Witajcie na tym gościu, którym rozpoczynamy razem nowy rok. Pozdrawiam wszystkich tu obecnych, dziękując serdecznie proboszczowi księdzu Luigiemu Testore za gościnę w tym pięknym kościele i pozdrawiam wszystkich, którzy się z nami łączą. Mamy trzydzieści dwa połączenia z Włochami i osiem z zagranicą: z Lugano i Fryburgiem w Szwajcarii, z Barceloną i Madrytem w Hiszpanii, z Litwą, Wielką Brytanią, Irlandią i Portugalią. Ksiądz Giussani mówi nam prowokująco, a przypomniał to Davide Proserpi w ubiegłą sobotę na Inauguracji roku dorosłych: „Najpiękniejszym dniem tygodnia jest poniedziałek, ponieważ w poniedziałek rozpoczyna się na nowo, rozpoczyna się ponownie droga, zamysł, rozpoczyna się ponownie spełnienie piękna, miłości” (L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Milano 2002, s. 31). Również my rozpoczęliśmy na nowo napelnieni pięknem, które przeżyliśmy w czasie wakacje (co wielu z was udokumentowało), z pytaniami, które się wyłoniły dzięki wydarzającym się faktom, niekiedy w sposób dramatyczny, z pragnienia zakomunikowania naszym kolegom piękna, które przeżyliśmy, ale w przypadku niektórych także ze strachu przed utratą tego piękna w rutynie codzienności, która czasami wydaje się tłamsić każde pragnienie. Wewnątrz tego wszystkiego, wyzwanie, które ty Juliánie rzuciłeś nam podczas Triduum Paschalnego, a które stało się punktem wyjścia do dialogu z niektórymi z was w Cervini, razem z naszym przyjacielem Davide, jest jak najbardziej aktualne: „Rzeczywistość razem z sercem jest naszym wielkim sprzymierzeńcem”. Dziękujemy ci, że towarzyszysz nam także w tym początku. Razem z sercem, czyli razem z tym pragnieniem szczęścia, prawdy, piękna, którego nie możemy z siebie wyrwać, rzeczywistość jest naszym sprzymierzeńcem. Z nadesłanych przez was wypowiedzi wyłania się poważne zaangażowanie w weryfikowanie tego wyzwania i mierzenie się z pytaniami, które rodzą się z tej weryfikacji. Wybraliśmy niektóre wypowiedzi, niektóre pytania, aby pomóc nam w tej nowej przygodzie, która otworzyła się dla każdego z nas, pewni pozytywności tego, co nas czeka. Pierwsze pytanie przeczytam ja, ponieważ tak chciała osoba, która je przesłała; wydaje się nam ważne z powodu spraw, które przedkłada.

„W związku z Inauguracją roku często na Promieniu [nazwa cotygodniowego spotkania grupy GS] pojawiają się wypowiedzi, w których mówi się, że w środowisku sportowym albo w czasie samotnych wakacji, na przykład, rzeczywistość natychmiast okazuje się jako pozbawiona sensu. Na to często odpowiada się mówiąc, że również ta rzeczywistość, jeśli patrzy się na nią głębiej, jest możliwością zrozumienia czegoś więcej i życia tym, co mówimy w GS. Ja żyję w skomplikowanej sytuacji rodzinnej. Wydaje mi się, że w okolicznościach, w których żyję na co dzień panuje nieustannie jakiś brak sensu, od czasu do czasu napelniany doświadczeniem CL. To często mnie złości, ponieważ kiedy źle się czuję, zazwyczaj z powodu różnych rodzinnych tarć, jest mi jeszcze gorzej, gdyż tęsknię za przeżyтыми chwilami prawdziwego życia, do tego stopnia, że – paradoksalnie – wolałbym nie znać GS, aby poddać się idei moich krewnych, a mianowicie, że nic nie istnieje. Jednak rozumiem, że taka postawa mi nie odpowiada, ponieważ ja jestem wymogiem znaczenia, więc moje pytanie brzmi: jak jest możliwe, aby ta pustka mogła być stale zapełniana w moim życiu?”.

Julián Carrón. Dobrego popołudnia wszystkim. Cieszę się niezmiernie, że możemy wspólnie kontynuować wędrówkę, ponieważ odkąd wysłałem wam przesłanie, w którym

powiedziałem wam, iż rzeczywistość razem z sercem jest naszym wielkim sprzymierzeńcem, wielu z was potraktowało je na serio, i w ten sposób wyłoniły się liczne pytania. Z tego powodu jesteśmy towarzyszami wędrówki. Nasze towarzystwo nie jest czymś sentymentalnym, nie jesteśmy razem, by wyplakać się komuś w mankiet albo żeby przyglądać się sobie nawzajem. Nasze towarzystwo jest po to, by zobaczyć czy to, co sobie mówimy pomaga nam wchodzić w rzeczywistość. Jeśli nie pomaga nam żyć, jeśli nie postrzegamy naszego bycia razem, przynależności do tej przyjaźni jako czegoś ściśle związanego z wymogami życia, jak nam zawsze mówił ksiądz Giussani, prędzej czy później to towarzystwo przestanie nas interesować. Kiedy natomiast ktoś je traktuje na poważnie, to zaczyna widzieć jak ściśle mogą być związane rzeczy, które sobie mówimy z pytaniami stawianymi nam przez życie, z pytaniami, które rodzą się w naszym sercu, jak o tym mówi dopiero co przeczytany przez Albertino list.

Chciałbym rozpocząć od wyjaśnienia, co dla mnie oznacza słowo „sprzymierzeniec”. W naszym wyobrażeniu myślimy często, że coś jest nam sprzymierzeńcem dlatego, że mechanicznie usuwa trudności życia; stąd też kiedy tak się nie dzieje, kiedy problemy nie rozwiązują się w sposób mechaniczny, wówczas pytamy: a zatem, jak rzeczywistość może być sprzymierzeńcem? To pytanie pozwala nam rozpocząć wędrówkę. I już w ten sposób rzeczywistość objawia się jako sprzymierzeniec, ponieważ pozwala się wyłonić naszemu „ja”, naszym pytaniom, naszemu rozumowi, naszej wolności; pomaga nam zdać sobie sprawę, że nic w człowieku nie jest mechaniczne czy automatyczne. Wszystko bowiem przechodzi przez wolność; wszystko jest możliwością, jak mówi ów list, wobec której rozgrywa się nasza wolność. Rzeczywistość może być zwyczajnie pojmowana jako pozbawiona sensu, albo – jeśli popatrzymy na nią głębiej, jak powiada nasza przyjaciółka – jako możliwość zrozumienia czegoś więcej. Czy rzeczywistość jest pozbawiona sensu czy też jest pewną możliwością? Kto będzie w stanie to odkryć? Czy może ten, kto odwraca głowę ku pustce? Nie. Ten, kto ryzykuje, kto podejmuje ryzyko weryfikowania czy w tym, co przeczuwam jako pozbawione sensu istnieje pewna możliwość, której sobie nie wyobrażam i nie przeczuwam. I wówczas okoliczności zaczynają stawać się sprzymierzeńcami, ponieważ nas prowokują, stają się dla nas prowokacją. Muszę jednak zdecydować: brak sensu czy możliwość? Kto dałby sobie odciąć rękę za to [dosłownie: kto włożyłby za to rękę do ognia], iż rzeczywistość jest absolutnie pozbawiona sensu? Rzucam wam wyzwanie! Musicie traktować na serio wasze pytania. Kto może być aż tak pewny, że to, co w różnych momentach jawi nam się jako pozbawione sensu, faktycznie takie jest? Ileż razy już zdarzyło się w waszym życiu, chociaż jesteście jeszcze młodzi, że odkrywaliście jako realne te możliwości, których w ogóle nie braliście pod uwagę? Jakąż pomoc przynoszą nam słowa Szekspira, kiedy powiada: „Więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi niż się wydaje waszym filozofom, drogi Horacjo” (zob. W. Szekspir, *Hamlet*, akt I, scena V, tłum. S. Barańczak, Znak, Kraków 2006). Jak możemy to odkryć? Tylko jeśli zaakceptujemy okoliczności, przez które życie nas prowadzi, jako pozytywną prowokację. Dlaczego to jest takie ważne? Dlaczego tego potrzebujemy? Dlatego, że podstawowe doświadczenie człowieka – czyli owa struktura, którą od narodzin nosimy w sobie, uczyniona z oczywistości i wymogów prawdy, piękna, dobra, szczęścia – aby się przebudzić potrzebuje jakiejś prowokacji. Potrzebna jest jakaś prowokacja przychodząca od czegoś zewnętrznego w stosunku do nas, aby przebudzić nasze „ja”, aby wyrwać nas z naszego odrętwienia, w które często popadamy. Ksiądz Giussani, rzeczywiście, mówił nam, że „pierwotne ludzkie doświadczenie”, czyli to, czym jesteśmy, ten zbiór oczywistości i wymogów, za sprawą których jestem człowiekiem, „nie istnieje w sposób aktywny inaczej jak wewnątrz formy prowokacji. [...] To znaczy wewnątrz sposobu, w jaki doświadczenie jest wzbudzane” (*Dall'utopia alla presenza. 1975-1978*, Bur, Milano 2006, s. 193). A zatem naprawdę radykalnym problemem jest to, aby była jakaś prowokacja, która wsparłaby pojmowanie samego siebie jako „ja” pragnącego wszystkiego. Są pewne spotkania, niektóre

okoliczności, które wprawiają w ruch naszą świadomość, pierwotną naturę naszego „ja”. Widzicie to, kiedy jakaś osoba wam się podoba: w tym momencie zaczyna się wyłaniać całe wasze „ja” z jego wszystkimi wymogami, z całą jego zdolnością drżenia w obliczu kogoś nieznanego, który was pociąga, pobudza i prowokuje swoją obecnością, swoim pięknem; nie ma żadnej możliwości, aby go usunąć, do tego stopnia sprawia, że jesteście sobą; ktoś inny prowokuje nas do bycia sobą. To samo wydarza się w każdej okoliczności. Okoliczności bowiem są prowokacjami budzącymi na nowo twoje „ja”, twój wymóg zrozumienia, odkrywania znaczenia wszystkiego; wzbudzają w tobie pytania. I tylko ten, kto na serio bierze te pytania, tylko kto zauważa w sobie dochodzące do głosu pytania, jest w stanie przyjąć odpowiedź. Istotnie, tylko wtedy, gdy mamy w sobie pewne pytania jesteśmy w stanie przyjąć odpowiedź. A jeśli osoba, która napisała odczytany wcześniej list jest uważna, to zda sobie sprawę, że w tym, czym żyje jest już początek odpowiedzi: uzna, że przeżyła momenty autentycznego życia i właśnie dlatego odczuwa nostalgię za tymi momentami. To nie jest tak, że w jej życiu nic się nie wydarzyło, ona przeżyła momenty autentycznego życia, z powodu których odczuwa ową nostalgię, której nie jest w stanie z siebie wyrzucić, lecz później, w obliczu trudności życia, wolałaby nigdy ich nie przeżywać i zdać się na ideę tych, którzy ją otaczają. Moi drodzy, trzeba podjąć decyzję! Musicie wybrać: czy być gotowymi popierać to, co zobaczyliście na własne oczy czy też pójść za tym, co wam mówią inni. Czy to wy chcecie przeżywać swoje życie albo wolicie, by ktoś inny przeżywał je za was? Jeśli nie podejmiecie decyzji, by samemu przeżywać życie zawsze znajdzie się ktoś, kto sobie z was zakpi. Musicie podjąć decyzję, ponieważ przeżyliście momenty autentycznego życia, widzieliście je na własne oczy, poczuliście ich drżenie w najgłębszych tajnikach waszego bytu. A jeśli ktoś ci mówi – jak w piosence „Barco Negro” [Czarna barka] (tekst i muzyka Caco Velho, Piratini i D. Mourão-Ferreira) – „Ty jesteś wariatka”, „são loucas” (to są wariatki), ty odpowiadasz: „Wariatem jesteś ty, ty nim jesteś! Ja jestem naprawdę pewna tego, co mi się wydarzyło”. A dlaczego jesteś tego tak bardzo pewna? Jeśli jesteście uważni wobec was samych, odnajdziecie zaczątek odpowiedzi: bowiem to, co ci mówią inni nie odpowiada tobie tak, jak to, co ci się wydarzyło. „Rozumiem, że taka postawa”, mówi autorka listu, „mi nie odpowiada, ponieważ ja jestem wymogiem znaczenia”. Zatem podejmijcie decyzję! Życie nie traktuje was źle i nie jesteście nieszczęśliwymi, którzy nigdy nie widzieli czegoś naprawdę jasnego, żywego, pociągającego, fascynującego; wy to widzieliście i przeżyliście, i właśnie dlatego jeśli wam mówią: „Jesteście wariatami”, to wam nie odpowiada, ponieważ wy jesteście wymogiem znaczenia. Czy widzicie, w jaki sposób rzeczywistość staje się waszym sprzymierzeńcem? To jednak nie jest absolutnie czymś mechanicznym, ponieważ trzeba, aby każdy podjął wyzwanie rzeczywistości; w ten sposób będę mógł zobaczyć jak moim oczom ukazuje się to, czym jest rzeczywistość, czym jestem ja i jaką obietnicę składa mi rzeczywistość dla spełnienia mojego „ja”.

Minione lato było dla mnie niezwykle znaczące. Udało mi się pamiętać o obietnicy, o spotkaniu, jakie przeżyłam i które wciąż się wydarza, gdy jestem w tym towarzystwie. Dzięki wakacjom GS i wakacjom z osobami dorosłymi zdałam sobie bardziej sprawę, iż rzeczywistość nie jest moja, ale że jest dla mnie; z entuzjazmem myślę o tym, że cokolwiek się wydarzy, rzeczywistość zawsze tam będzie. Wszystko bowiem się zmienia dzięki temu, w jaki sposób ty wobec niej stajesz. I to jest właśnie mój problem, ponieważ podczas Ekip GS Davide Prospero powiedział nam, że pewnym dobrem jest powracanie z jakimiś pytaniami, ja natomiast mam w sobie tylko jedno, które mnie przeraża: w jaki sposób mogę to wszystko utrzymać? Jak mogę nadal żyć z taką świadomością, iż rzeczywistość jest dla mnie? Wiedziałam, że po Ekipach i po lecie tak prawdziwym nie będę w stanie tego utrzymać i dlatego, by się przed tym obronić, rzuciłam się w wir wszystkiego, co robiłam, szczególnie w różne aktywności GS, ponieważ – jak mówił Prospero – to jest jedyne towarzystwo, które mi

pomaga nieść ciężar mojego człowieczeństwa. Wraz z rozpoczęciem szkoły czuję, że to wszystko, co zbudowałam, rozsypało się; wiedziałam, że tak się stanie, ale nie przypuszczałam, że stanie się to tak szybko. W jaki sposób mogę nie zagubić mojego spotkania za każdym razem, kiedy rzeczywistość staje przede mną?

Czy naprawdę wszystko się rozsypało? Odpowiedz mi, tak lub nie.

Nie.

„Nie”. Nie możecie okłamywać samych siebie.

Troszeczkę.

Troszeczkę, ale nie wszystko się rozsypało, i właśnie dlatego jesteś tutaj, by zadać pytanie. Gdyby wszystko się rozsypało nie byłoby ciebie tutaj i nie pragnęłabyś tego, by nie utracić tego, co ci się wydarzyło. Zatem, pierwszym elementem, który należy rozpoznać jest ten: nie wszystko się rozsypało, jak często myślimy. Jest czymś niezwykle ważnym, by zdać sobie z tego sprawę: już sam fakt, że zadałaś to pytanie wskazuje, że nie wszystko z tego, co spotkałaś zostało w tobie wymazane. Wam to może wydać się mało znaczące, a tymczasem jest to zasadnicza sprawa. Dlaczego? Dlatego, że pozostaje coś z tego, co zobaczyłem, z tego, co mi się wydarzyło; tego typu wydarzenie nie może być całkowicie usunięte z życia. Jest bardzo ważną rzeczą zdanie sobie z tego sprawy, ponieważ w ten sposób przestajemy się lękać kiedy wydaje się nam, że wszystko upadło. Kiedy dopada was taki lęk, to spójrzcie mu w twarz i zapytajcie się: czy to jest prawdziwe czy też nie? Nie możecie przegapić okazji. Kiedy budzi się w was podejrzenie, że wszystko się rozsypało i uległo zniszczeniu, że to wszystko jest jakąś iluzją, że wszystko było tylko snem, popatrzcie w twarz temu wszystkiemu, zadając sobie to pytanie: czy to jest prawdziwe czy też nie? Jeśli nie osądzicie czy to, co myślicie jest prawdziwe czy też nie, to zwariujecie. Natomiast, jeśli za każdym razem, gdy dopadnie was wątpliwość, będziecie to osądzać, to odkryjecie siebie jako coraz bardziej przekonanych o tym, że to nie był żaden sen, że nic nie zostało usunięte. Co więcej, pojmiecie, że kiedy rodzi się w was takie pytanie, to jest ono cenną okazją, by po raz kolejny odkryć, by na nowo zdać sobie sprawę z tego jak mocne, jak trwałe jest to, co zobaczyliście i przeżyliście. Nie musicie samych siebie o tym przekonywać, nie musicie opowiadać sobie bredni, nie musicie wierzyć w jakieś „wizje”; musicie zwyczajnie potraktować siebie na poważnie i pytać się: czy to, co przeżyłem jest prawdziwe czy też nie; czy jest prawdą czy też nie, że to, co przeżyłem nie zostało usunięte? Pewna osoba, która spotkała wspólnotę chrześcijańską a potem na lata od niej odeszła, po siedemnastu wręcz latach, jak opowiadał mi pewien przyjaciel, pewnego razu zadzwoniła do przyjaciół, pytając: „Czy wy nadal się spotykacie?”, „Tak”. „Czy ja także mogę przyjść?”. Po siedemnastu latach! „Oczywiście, a dlaczego?”. „Ponieważ bardzo tęsknię!”. Wydawać by się mogło, że po siedemnastu latach, nic już nie zostało, ale owa osoba zobaczyła to, co zobaczyła, a mianowicie, że jest pewne miejsce życia, zobaczyła, że jest pewne doświadczenie i także to, że wszystkie jej próby, podejmowane po tym jak odeszła, nie były w stanie dać jej nawet odrobiny tej pełni, jaką już przeżyła. My nie mamy żadnego problemu z rzeczywistością, my nie boimy się wyzwania, ponieważ to właśnie w stawianiu czoła okolicznościom możemy dostrzec różnicę pomiędzy Chrystusem a każdą inną odpowiedzią; ale odkryje to tylko ten, kto nie boi się weryfikować tego w rzeczywistości. Dlatego wciąż na nowo uderza mnie historia syna marnotrawnego: w domu było mu za ciasno i opuścił go. Ktoś mógłby pomyśleć: wszystko się skończyło. Kiedy jednak znajdował się wśród świń nie mógł uwolnić się od refleksji: „W domu ojca mojego było mi dobrze i nawet najemnicy żyją nieskończenie lepiej niż ja, który jestem tutaj, jedząc strąki razem ze świniami” (zob. Łk 15, 16-17). Czy to była jakaś jego wizja? Czy może jakaś iluzja? Jakieś przywidzenie? On nie był w stanie zapomnieć doświadczenia przeżytego w domu swojego ojca, które wydawało się być wyparte przez wszystkie głupoty, których się dopuścił. Czy tamto doświadczenie całkowicie się rozsypało, jak mówiła nasza przyjaciółka? Nie, ponieważ właśnie im bardziej się oddalił, tym bardziej ogarnęła go szalona tęsknota za

domem. Bóg nie posłał do niego anioła, żeby mu powiedzieć: „Biedaku!”. To z głębi jego własnego „ja” wypłynęło pragnienie szczęścia i pełni: „Ja tutaj żyję jak świnia, podczas gdy mógłbym żyć jak syn”; i wszystko na nowo się powtarza z intensywnością większą niż na początku: gdyby chrześcijaństwo było tylko wymysłem dla tych, którzy niczego dotąd nie doznali w życiu, wówczas po spróbowaniu wszystkiego, można by być naprawdę przekonanym, że wszystko jest skończone. Ale to właśnie w tym momencie z jeszcze większą mocą wszystko na nowo się powtarza. Po tym, jak zweryfikowaliśmy wszystkie nasze marzenia, wszystkie drogi na skróty, jakie sobie wymyśliliśmy, by szybciej osiągnąć nasze szczęście, właśnie w tym momencie odsłania się absolutna odmienność chrześcijaństwa. I wówczas zaczynamy się pytać: czy jedyną alternatywą jest robienie głupot? Odejdźcie na siedemnaście lat? Nie, istnieje inna możliwość: kiedy ktoś doznaje tego rodzaju pokusy może spojrzeć jej w twarz, jak mówiłem wcześniej. Z tym wszystkim, co mi się wydarzyło i co nie rozsypało się do końca mogę jeszcze włączyć się do gry w tym nowym początku. Okoliczności są ci dane po to, abyś włączając je na nowo do gry, mógł osiągnąć większą pewność. Życie chrześcijańskie jest tylko dla śmiałków. Jeśli wolicie łatwe życie, idźcie go szukać gdzie indziej. Doświadczenie chrześcijańskie jest tylko dla kogoś, w kim jest pragnienie przeżywania przygody, w której nie opowiadamy sobie bredni i jesteśmy nieustannie zapraszani, by weryfikować to, co sobie mówimy. Lecz aby to weryfikować trzeba wciąż na nowo podejmować grę. I po drugie, trzeba tę grę podejmować razem z przyjaciółmi; nie zostaliśmy pozostawieni samym sobie z naszymi próbami, usiłowaniami, ponieważ znajdujemy się w miejscu, które nas nieustannie i wciąż na nowo przywołuje, które nam towarzyszy, odpowiada na pytania. I w taki to sposób życie staje się inne.

Pod koniec lata odkryłam w sobie przemożną [dosłownie: wariacką] chęć powrotu do szkoły, ponieważ po raz pierwszy odczułam potrzebę zweryfikowania czy piękno i szczęście, jakie przeżyłam podczas wakacji GS i na Meetingu mogą rzeczywiście być częścią rzeczywistości, tej rzeczywistości, która dla mnie nade wszystko wiąże się ze szkołą. Jeśli prawdziwe jest to, co przeżywam w tym towarzystwie, to musi być takie w każdej okoliczności, do tego stopnia, by stawać wobec mojego profesora z takim samym otwartym sercem, jakie jest we mnie podczas wędrówki po górach. Odkąd rozpoczęła się szkoła uświadamiam sobie, że przeżywam ją z otwartym sercem. Zrozumiałam to, kiedy po zakończeniu lekcji poczułam wielką potrzebę, by opuścić klasę i udać się na spotkanie z moją przyjaciółką z GS, która jest moją towarzyszką drogi, aby jej opowiedzieć o tym, jak minął mi poranek. I to wszystko wydaje mi się bardzo piękne, ponieważ wreszcie te dwie rzeczywistości – szkoła i GS – dotąd oderwane od siebie, obecnie stają się czymś jednym. I czuję, że bez wsparcia, a nade wszystko bez obecności moich przyjaciół, ta rzeczywistość, którą obecnie odbieram jako sprzymierzeńca i bliską, byłaby oderwana i przeciwna mi. Ten początek roku szkolnego, ponadto, wzbudził we mnie różne pytania, nade wszystko o moją relację z koleżanką z ławki, która za każdym razem, kiedy kończyła się lekcja – według mnie bardzo piękna – okazywała mi swoją apatyczną i znudzoną reakcję, wskutek czego i ja zaczynałam powątpiewać w to, co dopiero przeżyłam. Początkowo wydawało mi się to jakimś ograniczeniem, ale właśnie przez to zdałam sobie sprawę, że nie powinno nim być i, co więcej, że właśnie to winno być czymś od czego mogę wychodzić, jakimś wyzwaniem. Zapytałam więc siebie i odtąd wciąż się pytam: jak to możliwe, by ona, która ma serce takie samo jak moje i żyje tą samą rzeczywistością szkolną, nie potrafi zobaczyć w tym, czym żyjemy tego, co widzę ja?

A według ciebie, dlaczego? Jaki jest punkt wyjścia, by odpowiedzieć na to pytanie, kiedy widzimy, że w nas jest szereg wymogów, których często inni nie rozpoznają jako ich wymogi, albo kiedy my dostrzegamy pewne rzeczy, które innym sprawiają trudność w rozpoznaniu? Jaki jest punkt wyjścia, by odpowiedzieć na tego rodzaju kwestie?

Moje doświadczenie.

Wspaniale! Twoje doświadczenie, właśnie twoje doświadczenie! Kiedyś pewien student uniwersytetu zadał księdzu Giussanemu podobne pytanie: „Jeśli zwrócę się do kogoś, do kolegi spotkanego na uniwersytecie, a ten w pewnym momencie mi powie: «zobacz, to jest twoja potrzeba, ale nie jest moją potrzebą?»”. Ksiądz Giussani mu odpowiedział: „Kto w taki sposób ci odpowiada poddany jest jakiemuś znieczuleniu. Dlaczego? Skąd to wiesz? Ty wiesz, co kryje się w sercu człowieka, ponieważ jest w tobie [...]. I ty rozumiesz, że ktoś inny nie pojmuje tego, co ty rozumiesz, ponieważ jest zablokowany, usztywniony, jest sparaliżowany, jego serce jest sparaliżowane” (*L'io rinasce in un incontro. 1986-1987*, Bur, Milano 2010, s. 364-365). W tobie, w jakimś momencie twojego rozwoju ludzkiego, w twojej ludzkiej drodze, pewne wymogi przebudziły się, ponieważ coś ci się wydarzyło, ponieważ tobie wydarzyło się spotkanie, coś w tobie przez nie zostało przebudzone. Zatem, nie powinnaś osądzać twojej koleżanki, powinnaś po prostu czekać, aby i ona miała możliwość odkrycia tego tak, jak to się wydarzyło tobie. W tym właśnie zawiera się znaczenie naszego doświadczenia: w jaki sposób twojej koleżance może być rzucone wyzwanie, by to odkryła? Tylko w taki, gdy najpierw ty odpowiesz na potrzebę, która jest w tobie, jak mówiłaś na początku, aby zweryfikować czy piękno i szczęście, jakie przeżyłaś podczas wakacji bądź na Meetingu mogą naprawdę być częścią tej rzeczywistości, „czy jest prawdziwe to, czym żyję w tym towarzystwie”. Ty potrzebujesz tego nade wszystko dla samej siebie, a nie, aby móc odpowiedzieć twojej koleżance. Przede wszystkim chodzi o nas. I dzięki temu, że najpierw odpowiesz samej sobie, będziesz mogła zademonstrować twojej koleżance tę nowość, jaką Chrystus wprowadza w sposób przeżywania rzeczywistości. Ty rzucasz jej wyzwanie, żyjąc tym, co tobie się wydarzyło; weryfikując to, co się tobie wydarzyło, ty jej rzucasz wyzwanie: „Zobacz, jak można inaczej traktować naukę, przeżywać relacje z koleżankami, podejmować trudności, przeżywać zmęczenie, żyć codziennością, która cię tłamsi”. I zatem rozumiesz metodę Bożą, która od zawsze jest taka sama: Bóg obdarza łaską jakąś osobę, aby dotrzeć do wszystkich; daje ją tobie, abyś ty komunikowała ją wszystkim twoim kolegom i koleżankom. A ty nie musisz wcale robić nie wiadomo jakiego wystąpienia na lekcji, ty musisz po prostu żyć w taki sposób, by inni mogli zobaczyć jaką nowość Jezus wnosi w życie. Inni odkryją to nie dlatego, że ty im o tym powiesz słowami i że im to wyjaśnisz, ponieważ jeśli nie zobaczą tego w tobie, w sposobie w jaki reagujesz na rzeczy, to nie pojawi się w nich pytanie: „Dlaczego tak żyjesz? Skąd się bierze w tobie ta nowość? Skąd się bierze fakt, że ty wchodzisz do klasy zadowolona i choć masz do czynienia z takimi samymi wyzwaniami jak my, to jednak inaczej je przeżywasz? Dlaczego ciebie nie męczy fakt ciągłego rozpoczynania od nowa?”. Wszystkie te pytania stanowią dla ciebie okazję do udzielenia odpowiedzi. Twoi koledzy mają wymogi takie same jak ty, ale – jak powiedzieliśmy wcześniej – potrzebują jakiejś odpowiedniej prowokacji, aby odkryć wszystkie możliwości życia, których jeszcze nie znają. I tak jak Pan dał to tobie, w pewnym momencie da również im. Zdumiewa mnie nieustannie widowisko szacunku Boga wobec wolności każdego z nas: ty więc, zamiast złościć się na swoje koleżeństwo albo przeżywać w sobie zagubienie z tej racji, że oni nie rozumieją, pomyśl o Bogu, który niestrudzenie dobija się do nas i, niczym żebrak, oczekuje od nas odpowiedzi. Rzucam wam wyzwanie: znajdźcie kogoś innego, kto tak bardzo kocha waszą wolność, kto tak bardzo kocha wolność waszych kolegów. My nie możemy kochać wolności naszych kolegów mniej niż ją kocha Bóg.

Tego lata przeżyłem wielkie zranienie afektywne. Tym, co mnie szczególnie uderzyło był fakt, że ta relacja stała się dla mnie istotną okazją, jakiej użył Chrystus, aby mnie spotkać, aby się uobecnić w moim dniu, przemieniając go w coś lepszego i czyniąc go pełniejszym. Kiedy ta więź została zerwana, owo zerwanie było dla mnie czymś bardzo bolesnym, zarówno emocjonalnie, jak i dlatego, że poczułem się zdradzony przez Niego.

Przez kogo?

Przez Chrystusa. Pomimo głębokiego zranienia, poprosiłem o pomoc moich najdroższych przyjaciół, którzy zwyczajnie będąc przy mnie, pomogli mi zmierzyć się z tą sytuacją. Gdy osłabły emocje, zacząłem podsumowywać to, co mi się wydarzyło i zdałem sobie sprawę, że niezależnie od bólu, rzeczywistość stała się moim sprzymierzeńcem, ponieważ relacje z moimi przyjaciółmi i z moimi rodzicami w tej sytuacji umocniły się, ale nade wszystko odrodziła się moja więź z Chrystusem. Przeżywając ból, świadomie zrezygnowałem z odmawiania Jutrzni i to moje «nie» powiedziane Jemu było testem na to, że zrodziła się we mnie świadomość zależności od Niego, ponieważ jeśli ja Jemu mówię „nie”, to znaczy, że ma On jakieś znaczenie.

Czy widzicie jak pozostaje?

Moje pytanie rodzi się wraz z początkiem szkoły; codzienność przygniata mnie, wprawia w jakąś apatię, która nie pozwala mi przeżywać owej relacji z Nim, który stał się dla mnie potrzebny do życia, i zarazem jest czymś absurdalnym. W momencie, w którym źle się czułem, potrafiłem w jakiś sposób żyć tą relacją, a teraz w tej najzwyczajniejszej codzienności, w jakiej zawsze żyłem, tego nie potrafię i to jest dla mnie absurdalne. To, iż nie wiem, jak Go zobaczyć, jak Go znaleźć w moim dniu sprawia, że czuję się zagubiony. Wiem, że Go potrzebuję, ponieważ zobaczyłem, że w bólu relacja z Chrystusem przemieniła moją ranę w okazję dla mnie; lecz jeśli teraz, w banalnej codzienności, nie potrafię już przyjmować Jego obecności, wystarcza coś nieznaczącego, aby przyczynić się do mojego upadku. Jak mogę uchwycić Go w ciągu dnia? A nade wszystko, jak sprawić, aby osiągnąć jakąś stałość w relacji z Nim, która byłaby w stanie ostać się w okolicznościach?

Tym, co mnie zdumiewa jest nade wszystko twoje stwierdzenie: „Przeżywając ból świadomie zrezygnowałem z odmawiania Jutrzni”, ponieważ podejrzewałeś, że w gruncie rzeczy Chrystus cię zdradził; jednocześnie wyraźnie zauważasz, że „to moje «nie» powiedziane Jemu było testem na to, że zrodziła się we mnie świadomość zależności od Niego”, ponieważ ktoś mówi „nie” kiedy więź już jest nawiązana.

„Nie” muszę powiedzieć w obecności kogoś.

Doskonale! I to jest zasadnicza sprawa, ponieważ wielu zwyczajnie zezłościłoby się z powodu własnej niekonsekwencji, zauważając tylko swoje „nie”, jakby mówiąc: „Ja, pomimo tego, powiedziałem «nie»”. Natomiast on, nie zatrzymując się na powierzchni, poszedł głębiej i powiedział: „Lecz moje «nie» jest testem na to, że już zaistniała pewna bliskość z Nim i jestem świadomy tego dlaczego właśnie mówię «nie», ponieważ mogę powiedzieć «nie»”. Czy widzicie, że w życiu, w doświadczeniu, które przeżywamy, wszystko służy? I ten jego przykład jest niesamowity, ponieważ nawet jakieś „nie”, gdy ktoś zda sobie z niego sprawę – służy; faktycznie pozwala mu być bardziej świadomy Tego kogoś, któremu mówi „nie”. Jutro powie Mu „tak”, nie martwcie się o to. Istotną sprawą jest to, że ja już nawiązałem więź, że nie pojmuję siebie jako kogoś całkowicie autonomicznego, że nie pojmuję siebie jako samotnego. Zacząłem dostrzegać prawdę tego, co mówiliśmy, cytując Gucciniego: „Nie ma mnie, kiedy nie ma ciebie” (*Vorrei – „Chciałbym”*, słowa i muzyka: F. Guccini). Dlaczego lubię te wyrażenia? Ponieważ mówią o tym, że właśnie wtedy, gdy pojmujemy siebie jako całkowicie autonomicznych i odizolowanych, jako jednostki pozbawione relacji, to doświadczenie podstawowe mi mówi, że „ja” jestem bardziej „ja”, kiedy ty jesteś, kiedy w moje życie wkracza jakieś „ty” – przyjaciel, osoba ukochana, mama – jestem, kiedy ty jesteś. To, że ktoś zaczyna tego doświadczać jest kluczową sprawą. Mogę mieć chwile, w których będę mówić „nie” z powodu mojej kruchości, z powodu mojej głupoty, z powodu tego, że jestem uparciuchem, ale już zacząłem widzieć coś bardziej interesującego niż wszystkie moje „nie”: jest ktoś z kim „ja” jestem bardziej „ja”; jest ktoś, kto czyni mnie bardziej sobą, jak to się wydarzyło synowi marnotrawnemu: rozumiał, że istnieje pewne miejsce, jakaś relacja bardziej decydująca dla życia niż cokolwiek innego, tzn. jego dom i jego ojciec; mógł popełnić wszelkie głupoty świata, ale nie mógł odmówić sobie powrotu do domu, do swego

ojca. Pomyślcie o św. Piotrze: mógł wiele razy popełnić błędy, ale zobaczył i dlatego mówi do Jezusa: „Dokąd pójdę bez Ciebie, o Chryste?”. To jest ważniejsze niż wszystko inne, łącznie z wszystkimi naszymi „nie”. Z czasem, zgodnie z zamysłem, który nie jest naszym, zgodnie z wędrówką całkowicie jeszcze do odkrycia, dzięki nieskończonej cierpliwości, jaką Chrystus ma wobec każdego z nas, pewnego dnia, także i my, dojdziemy do wyznania, podobnie jak Piotr, po tym jak Jezus zapytał go: „Ale czy ty Mnie kochasz?” – a zapytał go o to po tym, jak on się go zaparł wobec wszystkich – „Nie wiem jak, ale cała moja czułość jest dla Ciebie, Chryste, całe moje ja jest związane z Tobą” (zob. J 21, 15-17). Także w was zwycięży więź z Chrystusem, zwycięży miłość do Chrystusa. Cała moja miłość, Chryste, jest dla Ciebie. Piotr nie przeraził się licznymi błędami, jakie popełnił, ponieważ poprzez wszystkie swoje błędy coraz bardziej przywiązywał się do Niego. I to jest właśnie to, co zdumiewa. Stąd ty już masz odpowiedź na swoje pytanie. „Codziennosc przygniata mnie, wprawia mnie w jakąś apatię, która nie pozwala mi przeżywać owej relacji z Nim, który stał się dla mnie potrzebny do życia”. Pytam cię: jak możesz żyć bez Niego? Otóż to! Stąd też apatia, codzienność, która cię przygniata oferują ci możliwość pytania siebie: „Lecz co ja tutaj robię? Dlaczego Go nie szukam?”. I to jest tak, jakby Chrystus, wychodząc z głębi twojego doświadczenia, gdzieś z twojej apatii, którą żyjesz, mówił do ciebie: „Czy Ja tobie nie brakuję? Czy możesz beze Mnie żyć?”. Odpowiedz Mu! Apatia, paradoksalnie, staje się przynagleniem do pamięci o Nim. Podobnie jak nostalgia, kiedy brakuje jego lub jej, ona także jest okazją do pamięci. Apatia bądź codzienność stają się dobrą okazją do podjęcia na nowo relacji, tej relacji, która w gruncie rzeczy nigdy nie została przerwana.

W tym momencie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej odczuwam obecność Chrystusa, i nie dlatego, że rzeczywistość, która mnie otacza jest taka o jaką prosiłam, aby była; co więcej, jest zupełnie na odwrót. Dziękuję, oczywiście, Chrystusowi za to, że dał mi przyjaciół, z którymi mogę być sobą i mieć swoje miejsce w tym towarzystwie. Bez Ciebie, Panie, dokąd miałabym pójść? Rzecz w tym, że moje pragnienia niekiedy nie współgrają z tym, czego Chrystus chciałby dla mnie. Z jednej strony staje przede mną pewna bolesna rzeczywistość, która jednak – z drugiej strony – jest dla mnie okazją do wzrastania, a także przynagleniem, by bardziej otworzyć oczy na szukanie jakiegoś większego szczęścia, większego dobra, którego On dla mnie chce. Każdego dnia staram się zrozumieć, co kryje się za tym bólem, ponieważ rzeczywistość razem z moim sercem jest wielkim moim sprzymierzeńcem. Dzięki zderzeniu z tą rzeczywistością coraz bardziej zdaję sobie sprawę jak wielkie jest to moje pragnienie szczęścia. „Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Powierzam się Jemu, pozwalając się nieść Jego dłoniom, mówiąc „tak” temu bólowi. Kiedy przebywam z moimi przyjaciółmi, czuję się dobrze, uśmiecham się do Niego i Mu dziękuję. Czuję, że z nimi moja wędrówka nabiera innego smaku, jest słodka i prosta. Niezależnie od tego wszystkiego są momenty, w których czuję, iż to serce, w szczytowym momencie radości, staje się puste i dopada je melancholia. Czuję się tak często, kiedy jestem w domu i skłaniam się do zamknięcia się w sobie. Boję się, że zacznę uciekać, że nie będę w stanie trwać przed Chrystusem, dlatego kiedy wracam do domu odpoczywam, słucham trochę muzyki i czuję, jak dopada mnie owa melancholia, z powodu której nie odczuwam już Chrystusa u mego boku tak, jak czułam Go wcześniej.

Nie! To nie z powodu tej melancholii ty Go już nie odczuwasz, ponieważ to właśnie ta melancholia jest sposobem, w jaki On ciebie przywołuje: „Czy Ja tobie nie brakuję?”.

Rzecz w tym, że przecież ja wiem, że On jest. Ja to wiem, On jest zawsze przy mnie, ale ja przed Nim uciekam.

Zgoda. Lecz pierwszą rzeczą do zrobienia jest zacząć dostrzegać wyraźnie czym jest rzeczywistość, zacząć patrzeć na nią z nowym osądem. Rzeczywistość, wszelka rzeczywistość, nie tylko ta piękna, ale również bolesna, może być okazją do wzrastania, jak

mówiłaś wcześniej, przynagleniem, aby szukać czegoś innego. I to już pokazuje, że zaczynamy patrzeć na rzeczywistość inaczej niż patrzyliśmy na nią wcześniej, kiedy uważaliśmy ją tylko za coś, co przeszkadza, za coś, czego należy unikać, od czego należy uciekać, myśląc że w danej okoliczności nic dobrego dla nas nie znajdziemy. I to właśnie z tego rodzi się w was, tak jak zrodziło się we mnie, odkrycie rzeczywistości jako sprzymierzeńca. Nie nauczyłem się tego, czytając jakąś książkę, nauczyłem się tego tak, jak wy się tego uczycie, czyli żyjąc, po prostu żyjąc. Kiedy ktoś zaczyna przeżywać takie doświadczenie, rzeczywistość staje się dla niego przyjaciółką, każdy aspekt rzeczywistości staje się przyjazny. I jakkolwiek osoba, która na tej drodze się pojawia, staje się przyjaciółką. Dlatego człowiek zaczyna rozpoznawać, że przyjaciele stanowią dobro samo w sobie. Ty mówisz: „Niezależnie od tego wszystkiego są momenty, w których czuję, iż to serce, w szczytowym momencie radości, staje się puste i dopada je melancholia”. To jest właśnie, kochana, ten moment dla twojej osobistej więzi z Chrystusem; w przeciwnym bowiem razie, gdyby wystarczało ci wszystko inne, to w jaki sposób mogłabyś wejść w tę wyjątkową i osobistą, absolutnie „twoją” relację z Chrystusem? Pamiętam pewne opowiadanie księdza Giussaniego: udał się na uroczystość, w czasie której przyjaciele świętowali powrót kogoś z nich z zagranicy, i był zdumiony pięknem towarzystwa, przyjaciół, piosenkami, całą przyjaźnią obecną w tym świętowaniu; ale w pewnej chwili powiedział do obecnych: „Lecz jeśli w jakimś momencie, moi drodzy, nie ogarnie was nieodparta chęć wymówienia Jego imienia, to wszystko się rozplynie” (zob. *Attrattiva Gesù*, Milano 1999, s. 148). A powiedział to wcale nie dlatego, że coś poszło nie tak; wszystko toczyło się doskonale: piękne towarzystwo, piękna przyjaźń, piękne śpiewy, wszystko bardzo piękne; natomiast rozpoznanie, że to wszystko nie wystarcza wyraża to kim my jesteśmy i do kogo należymy. Stąd też w momencie największej nostalgii wyzwala się tak naprawdę relacja z Nim. Problem w tym, czy my jesteśmy gotowi wejść w tę relację, zamiast uciekać w Internet, telefon komórkowy, do przyjaciół, w cokolwiek. W owym kulminacyjnym momencie zdecydujemy się wejść w tę wyjątkową relację, w przeciwnym razie będziemy ciągle tykającą bombą; zaakceptujemy, że wszystko to, co nam się wydarza jest bramą, by głębiej wejść w relację z Chrystusem.

Ten rok rozpoczął się w inny sposób niż poprzednie lata z powodu wielkiego wysiłku; na początku myślałam, że to przez naukę albo rutynę, w którą ponownie wpadłam albo przez to, że nie było już moich starszych kolegów. Jednak zdałam sobie sprawę, że problem jest dużo głębszy, ponieważ naukę podjęłam natychmiast, a ze starszymi przyjaciółmi ciągle się spotykam. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy na spotkaniu Promień z tematem dnia: „Rzeczywistość razem z sercem jest naszym wielkim sprzymierzeńcem”, odebrało mi mowę, nie ze zdziwienia, ale ponieważ nie miałam nic do powiedzenia, nie miałam żadnego doświadczenia do opowiedzenia. Podczas gdy słuchałam wypowiedzi moich przyjaciół, rosło we mnie poczucie bardzo wielkiej niechęci do nich, dlatego, że mieli coś do powiedzenia a ja nie. Poczulałam się zupełnie pusta i rozgniewana na to towarzystwo, ponieważ dotyczyło mnie do głębi. Najbardziej jednak wzburzyło mnie to, że pomimo narastającej wewnątrz mnie niechęci ku tej wspólnoty, to właśnie w niej mogę stawiać moje najgłębsze pytania. Dlaczego jednak, mimo tej narastającej urazy, jestem tak do nich przywiązana? Żyjąc z moimi przyjaciółmi, zdałam sobie sprawę także z głębokiej zazdrości, która mnie ogarniała, gdy porównywałam się z nimi i wzrastało jeszcze bardziej poczucie wrogości; dopadało mnie poczucie rozdzierającej nieodpowiedniości, nie wiem skąd pochodzącej; pomimo tego że wiem, iż rzeczywistość może być moim sprzymierzeńcem, jednak wydaje mi się, że nie jest ani sprzymierzeńcem, ani wrogiem.

Dziękuję. Przepiękna jest ta dramatyczna droga, dzięki której odkrywamy rzeczy; ktoś tym bardziej idzie do przodu, im bardziej jest świadomy siebie. „Ten rok rozpoczął się w inny sposób niż poprzednie lata, myślałam, że to może lęk przed rutyną, ale problem był dużo głębszy”. Widzicie? Okoliczności sprawiają, że rozumiemy głębię ludzkiego dramatu, piękno, z którego zostaliśmy stworzeni. Bez doświadczenia tego początku szkoły mogła przyjąć za z góry oczywisty tytuł pierwszego Promienia: „Rzeczywistość razem z sercem jest naszym wielkim sprzymierzeńcem”. Jednakże, gdy ktoś, tak jak ona, ma tak głębokie pytania, to samo przeczytanie tematu Promienia odbiera mowę. Jakaż intensywność przeżywania wszystkiego! Wtedy to zaczyna się dramat, który musimy się nauczyć dobrze przeżywać, ponieważ ona wobec tego odczuwa narastającą niechęć. Każdy musi podjąć decyzję, gdyż w grę ciągle wchodzi wolność, która zawsze wzywana jest do zaangażowania. Rzeczywistość jest znakiem, mówił nam zawsze Giussani, wobec którego każdy z nas decyduje. Wobec czego decyduje? Ty stajesz wobec pewnego faktu: wobec ktoś, kto opowiada o pięknych rzeczach na Promieniu, o pozytywnych doświadczeniach, które przeżył, z których czegoś się nauczył, a teraz ofiaruje je tobie i wszystkim obecnym przyjaciółom. I to jest pewne dobro, nikt ci nie ubliżył, nie obraził cię, ale postawił przed tobą doświadczenie dobra, które odkrył, ofiarował ci wkład swojego doświadczenia, przebytej drogi, podzielił się z tobą swoim życiem. Wobec tego dobra, nawet wobec takiego dobra jak to, możemy zająć dwie postawy: przyjąć je, z powodu tego czym jest, to znaczy jako dobro, jako pragnienie dzielenia się, zaproszenie do zakomunikowania swojego doświadczenia („Opowiedz mi o tym, co ty odkryłeś?”) albo uznać je jako sąd nad nami. W drugim przypadku zaczynasz chmurnieć i myślisz sobie: „Ale ja nie mam nic do opowiedzenia”. Stąd ta niechęć. Ale nawet w tej chwili nie jesteśmy sami, ponieważ, idąc za wątkiem twojej historii, zastanawiasz się, dlaczego czujesz się tak związana z miejscem, które choć wzbudza tę niechęć i urazę, w nim mimo wszystko możesz stawiać swoje pytania. Nam może się wydawać, że jest tu jakaś sprzeczność. Ale nie, czasem te dwie rzeczy współistnieją: poczucie niechęci i jednocześnie zdawanie sobie sprawy, że nie możemy nie wrócić tam, aby zadać nasze pytania. Jaką obietnicę dostrzegliśmy w tym miejscu, że nawet przy całej niechęci, przy wszystkich urazach, jakich doznajemy, nie sposób wymazać przeczucia dobra, które mimo wszystko nadal przeważa do tego stopnia, że jeszcze dzisiaj ponownie tam powrócę! Powstaje pytanie, czy my popieramy w wolności to, co nam się zdarzyło w tym miejscu, do którego jesteśmy przywiązani – ostatecznie jest to problem przywiązania – czy wracamy tam, pomimo że niechęć i poczucie nieadekwatności sprawia, że mówimy: „ja nie jestem godzien, aby tutaj być”. Stąd też, powtarzam, niesamowita jest postać Piotra: ileż razy odczuwał on tę nieadekwatność, ileż razy odczuwał, że nie jest godny przyjaźni z Jezusem, preferencji Jezusa, ale jednocześnie nie był w stanie od Niego odejść: „Ale dokąd pójdę bez Ciebie, Chryste?”. Cała moja sympatia jest dla Ciebie, Chryste, cała moja ludzka sympatia jest silniejsza niż wszelka moja niedoskonałość. Moja nieadekwatność zupełnie się nie liczy, ponieważ przeważa moja życzliwość, która jest tak głęboko zakorzeniona, jak sympatia dziecka dla mamy: dziecko nie może nie akceptować mamy. Jest zdumiewającym widzieć jak to w nas wzrasta. Jak widzisz, rzeczywistość jest daleka od obojętności, jest tym, co stale rzuca ci wyzwanie, aby wracać w to miejsce. I im więcej pytań rzeczywistość w tobie wzbudza, pozwala, by dochodziły w tobie do głosu, tym bardziej owe pytania pchają cię do powrotu do tego miejsca, jedyne, gdzie brane są one na serio. W jakich innych miejscach wasze pytania są bardziej brane na serio niż to robimy tutaj? Jeżeli znajdziecie jakieś inne miejsce, idźcie tam. Rzucam wam wyzwanie: powiedzcie mi, czy jest jakieś miejsce, oprócz tego, gdzie aby być sobą, nie musicie wymazywać waszych najbardziej ludzkich pytań, miejsce, gdzie możecie objąć całe wasze człowieczeństwo bez cenzurowania czegokolwiek z waszej nieadekwatności, z waszej niespójności, z waszego zła. W tym momencie możesz zrozumieć dlaczego, mimo że wiele razy życie pozwala nam uświadomić sobie naszą nieadekwatność, właśnie ta nieadekwatność nie wprowadza podejrzania wobec

tego miejsca, wobec tego towarzystwa, tej przyjaźni, wręcz przeciwnie mówi, całe szczęście, że ono jest i na szczęście, że nie trzeba być go godnym. Zapewniam cię, że gdyby trzeba było być go godnym, nie byłoby ono miejscem dla mnie! To zaś właśnie jest miejsce dla tych, którzy nie czują się odpowiedni, którzy nie boją się swojej niedoskonałości, którzy nie muszą być godni, aby być zaakceptowani. Wszyscy jesteśmy towarzyszami Piotra, którego Jezus wybrał jako pierwszego, nie dlatego, że był wspaniały, nie dlatego, że był odpowiedni, ale dlatego, że miał, tak jak ty, tę ludzką tkankę, wskutek której niezależnie od wszystkiego, nie mógł nie odczuwać, że cała jego ludzka sympatia było dla Niego, dla Chrystusa. Czuł się tak związany, że nic nie było w stanie odłączyć go od Niego.

Drogi Juliánie, kiedy dowiedziałam się, że tytułem wybranym na inaugurację nowego roku było zdanie „Rzeczywistość razem z sercem jest naszym wielkim sprzymierzeńcem”, doznałam głębokiego wzruszenia. Żadne zdanie nie mogło być bardziej odpowiednie do tego, co przeżyłam w pierwszych dniach szkoły, a szczególnie w okresie wakacyjnym. Faktycznie, mój początek roku mogę zrozumieć jedynie, gdy myślę o moich wakacyjnych miesiącach: najpierw w Londynie, a następnie nad morzem stanęłam wobec konieczności zmierzenia się z szeregiem okoliczności, których nie tylko nie planowałam, ale nigdy bym nie chciała. Miałam swój pomysł co do tego, jakie powinny być idealne wakacje przed ostatnim rokiem szkolnym, a tymczasem wszystko poszło zupełnie inaczej. Na początku odczuwałam nieznośny ciężar zmęczenia i smutku, utknęłam zablokowana przez skupienie się na sobie i problemach, i pytałam siebie: „Dlaczego to się zdarzyło?”. Po przeżyciu kilku dni w poczuciu stłamszenia, stanęłam wobec alternatywy: albo tkwić zamknięta w swoim zakątku świata i przyglądać się bez końca rzeczom, które nie były takie jak chciałam, albo podnieść wzrok i przyjąć z pokornym posłuszeństwem, że one mogą być uprzywilejowaną okazją, aby stać się dojrzałszą. Był to moment zwrotny, ponieważ poczułam się wezwana, by zaangażować całą wielkość mojej wolności. Faktycznie byłoby dużo łatwiej pozostać niewolnicą swego nieustannego narzekania i być miarą siebie samej i innych. Potem przyszło mi na myśl to, co mówiłeś, że aby zaangażować się w walkę o wzięcie na serio pragnienia bycia szczęśliwym, trzeba naprawdę kochać siebie. Trzeba naprawdę kochać siebie, wiedziałam bowiem, iż rzeczy nie zmieniają się i że muszę walczyć, aby uwolnić się od ich powierzchowności. W tamtym czasie było konieczne, abym pokochała siebie i swoje serce, które doskonale wie, co mu odpowiada i nigdy nie można go oszukać. Wspierana przez kochającą czułość tak wielu przyjaciół, rodziny i przez piękno miejsc, które widziałam, postanowiłam podnieść wzrok i zatrzymać go na tym, co istotne, na Aconcagua [najwyższy szczyt Andów – przyp. tłum], jak mi kiedyś powiedziałeś. Wówczas odkryłam na nowo, że jestem wolna, by pokochać także trud, by nie zagubić się w tym co powierzchowne, aby nie zatrzymać się na tym, co ludzie o mnie myślą, jaka powinnam być. Okoliczności się nie zmieniły, przeciwnie, po śmierci mojej przyjaciółki ból się powiększył, ale to była jedna wielka łaska, ponieważ Bóg posłużył się tym wszystkim, aby jeszcze realniej wydobyć ze mnie całą pasję mojego serca. Rzeczywistość pozwoliła, aby ona się na nowo obudziła. Z całą mocą, faktycznie, ujawniło się pragnienie bycia wobec piękna rzeczy, które oglądałam głębokim i wdzięcznym spojrzeniem, w cichej i pełnej zdumienia kontemplacji, w poszukiwaniu czystości i przejrzystości w relacjach z przyjaciółmi, w oddaniu się całkowicie w ofierze, aby pomóc w domu. Po powrocie z wakacji odczuwałam pewien niepokój, gdyż nie widziałam wielu przyjaciół przez trzy miesiące i nie wiedziałem, czego się spodziewać. Wtedy Bóg, poprzez wiele drobnych faktów, postanowił pomóc mi w końcu zrozumieć, że jego oryginalność i pomysłowość znacznie przewyższa moją: telefon od mojego dorosłego przyjaciela, który powiedział, że trzyma za mnie; ponowne odkrycie przyjaźni z koleżanką, która wróciła z Ameryki, przygotowanie święta dla nowych i zobaczenie ich zdumionych twarzy, ponowne uściski przyjaciół i poznanie nowych osób; są to pewne przykłady ojcowskiego uścisku, z jakim rozpoczął się rok. Przedmioty w szkole okazały

się nadzwyczaj interesujące, każda rzecz mnie zaskakuje. Wiem, że czeka mnie męczący rok z powodu nauki i wyborów do podjęcia, ale po raz pierwszy nie jestem przestraszona, mam ogromne pragnienie, aby żyć wszystkim i wszystko kochać, każdą osobę, którą spotykam, także te, które widzę w metrze i rzeczy, na które się napotykam. Czasami sama w sobie jestem pod wrażeniem, gdy odnajduję w sobie to płonące i żywe serce, tak pragnące wędrować. Zdarzają się małe codzienne cierpienia, czuję, że często bolą, ale to przez nie jest mi wskazywana droga, dzięki nim rozumiem czego naprawdę pragnę. Wszystko, co się zdarzy będzie obfitością łaski, której nie mogę sobie wyobrazić.

Dziękuję. Opisujesz doskonale drogę, wobec której staje każdy z nas. Na początku mogłaś myśleć, że okoliczności są nieznośnym ciężarem, ale po kilku dniach stanęła przed tobą alternatywa: albo tkwić zamknięta w swoim zakątku świata albo podnieść wzrok i przeżyć tę sytuację jako uprzywilejowaną szansę, aby stać się dorosłą. Życie, droga młodzieży, to powołanie. Bóg powołuje nas przez okoliczności. I tylko ten, kto godzi się na okoliczności może zacząć odkrywać to, co On, Tajemnica, która stwarza wszystkie rzeczy, i która ma o wiele większą niż my wyobraźnię, przygotowała dla nas. Kto myśli, że już wie, a zatem sądzi, że już nie potrzebuje angażować się w życie, odpowiadając na okoliczności, przez które Tajemnica nas powołuje, traci to co najlepsze. Natomiast kiedy godzi się na nie, wtedy odkrywa, że Bóg jest znacznie bardziej oryginalny i pomysłowy niż my, wszystko staje się interesujące; i wtedy człowiek nie jest już przestraszony, ale ma ogromne pragnienie przeżycia wszystkiego. Dzieje się to poprzez okoliczności, a najbardziej interesującym zagadnieniem jest odkrycie, jak ona mówi, że „przez nie jest mi wskazywana droga”. Droga nie jest czymś, co już z góry [*a priori*] wiemy, ponieważ życie odkrywamy, żyjąc. Hiszpański poeta mówi: „Se hace camino al andar” – drogę odkrywa się, idąc (A. Machado, *Proverbios y cantares*, XXIX, in *Campos de Castilla*, 1917); drogę odkrywa się, idąc, nie jest ona wytyczona w naszej głowie. Z tego powodu, jak zawsze wam mówię, życie jest tylko dla śmiałków, dla tego, kto akceptuje wyzwanie nieustannej prowokacji, kierowanej przez okoliczności, które często są banalne, ale przez nie, Tajemnica, która nas stworzyła, powołuje nas coraz bardziej, do pełni życia.

Dobrego roku, przyjaciele!

Bonfanti. Dziękujemy naprawdę serdecznie Juliánowi za drogę, którą nam wskazał, drogę, która jest dla każdego z nas i którą ja, my, chcemy kroczyć, drogę, na której także dawane nam narzędzia – znajdziecie je na kartce z informacjami – są do podjęcia na serio, dla każdego we własnej grupie.

Dodatek

Inne otrzymane wypowiedzi pisemne

Tego lata musiałam się uczyć z powodu zaległości. Dlatego wiele dni spędziłam w bibliotece i w metrze. Oczywiście, wcale nie miałam na to ochoty, bo mogłam przebywać na plaży, albo gdziekolwiek indziej. Był piątek po południu i wracałam po dniu nauki w bibliotece. Musiałam czekać prawie piętnaście minut na metro i nie byłam tym zachwycona, ponieważ jedyne co chciałam to wejść do domu, rzucić się na łóżku i nie musieć więcej myśleć o czymś, co miałoby do czynienia z nauką. Kiedy wreszcie przyjechała kolejka metro, weszłam i usiadałam na ostatnim miejscu po lewej stronie wagonu. Tamten piątek był jednym z tych dni, w których, jeśli spotykasz kogoś, kogo nie masz ochoty pozdrowić, dokładasz wszelkich starań, aby na niego nie patrzeć i aby on nie popatrzył; ja tak się właśnie czułam w stosunku do wszystkich. Miałam moją muzykę i słuchawki, i myślałam tylko o tym, aby

dojechać do domu, ale wówczas coś się zdarzyło. Odwróciłam nieco głowę i po drugiej stronie wagonu zobaczyłam ciężarną dziewczynę, która płakała. Jednak nie płakała tak, jak kiedy cię obleją na egzaminach, albo kiedy ci się zdarza coś niezbyt ważnego: płakała z bólem, z wielkim bólem. A ból był taki, że zauważyłam go nawet ja i bardzo posmutniałam. W tamtej chwili coś się we mnie poruszyło i pomyślałam, aby do niej podejść. Jednak co mogła zdziałać dziewczyna taka jak ja, podejmując rozmowę z tak smutną osobą, której nawet nie znała? Wydało mi się czymś głupim nawiązanie z nią rozmowy czy nawet tylko pozdrowienie jej, i na wszystkie sposoby i starałam się tego uniknąć. Wzmocniłam głośność muzyki i odwróciłam głowę. Ale nie mogłam, nie mogłam uchylić się od bólu tej dziewczyny w tak nędzny sposób. Nie mogłam udawać, że nic się nie dzieje po tym, jak zobaczyłam ją w takim stanie, i wtedy coś mnie poruszyło, aby się podnieść, ale im bliżej byłam, tym bardziej się bałam i zadawałam sobie różne pytania. Co jej powiem? Co ona może mi powiedzieć? Co może się wydarzyć? Dlaczego się przybliżyłam? Na koniec usiadłam obok niej i zdobyłam się tylko na to, aby się przedstawić. Powiedziałam jej moje imię oraz to, że widziałam ją z mojego miejsca, i że coś się we mnie poruszyło. Powiedziała mi swoje imię, popatrzyła na mnie i zaczęła opowiadać, co jej się wydarzyło. Nie mogłam uwierzyć. Jak to możliwe, aby absolutnie nieznana mi dziewczyna opowiadała mi o czymś, przez co tak cierpi? Powiedziała mi, że jest bardzo smutna i że jedzie do kliniki, aby poddać się aborcji. Zapytałam ją dlaczego tam jedzie i czy chciałaby zachować dziecko. Odpowiedziała że tak, ale że z tym wiąże się bardzo dużo trudności i że ona nie da sobie rady z córką, o którą trzeba będzie się troszczyć, utrzymywać i pilnować w każdej minucie, ale pomimo to chciałaby ją zachować. Wtedy zapytałam ją dlaczego jedzie do kliniki, skoro chciałaby utrzymać dziecko. Popatrzyła na mnie bez słowa i zaczęła na nowo płakać. Widziałam jej strach, strach przed byciem opuszczoną, upokorzoną przez ludzi, poniżoną przez chłopaka, ponieważ chce utrzymać dziecko, strach przed innymi rzeczami, które mogłyby się zdarzyć. Kiedy wreszcie się uspokoiła, powiedziała, że bała się i nie chciała stracić narzeczonego z powodu tego, co jej się wydarzyło. Zapytałam ją jeszcze czy pomyślała co będzie po aborcji: czy będzie spokojna przez to, że pozbyła się ciężaru czy też będzie tego żałowała. Bez wątpliwości odpowiedziała, że będzie tego żałowała, że już kocha swoją córeczkę, że już zaczęła zdawać sobie sprawę czym jest miłość matki i ofiara, jaką ta miłość zakłada, i że pomimo wszystko chce tego dziecka. Jeśli była tak pewna, to dlaczego jechała do kliniki? Powiedziała mi, że tego rana narzeczony zadzwonił do niej, w czasie gdy pił piwo ze swoimi przyjaciółmi i powiedział jej, aby po popołudniu udała się do kliniki, ponieważ on nie chce tego dziecka. W tym momencie poczułam, że „wymiękam”. Pomyślałam: jak można było rozmawiać o tym przez telefon? Powiedziałam jej, że wydaje mi się to straszne i ona przyznała mi rację. Opowiedziałam jej więc o domach udzielających pomocy w takich problemach, o osobach przyjmujących, o ruchu... I zobaczyłam, że im dłużej o tym mówiłam, ona stawała się bardziej pogodna. Ale nadal widziałam ten jakże straszny ból. Wtedy dojechalismy do kolejnej stacji, a ona podniosła się i wybiegła. Ale nagle odwróciła się i weszła z powrotem. Popatrzyła na mnie, objęła mnie i powiedziała: „Wracam do domu. Nie jadę do kliniki. Uświadomiłam sobie, że ta córeczka, z którą jestem w ciąży, jest mojego chłopaka, ale jest także moja, i już ją bardzo kocham”. I wyszła. Ja stałam, nie wiedząc, co robić. Co się wydarzyło? Kim była ta dziewczyna? Co byłoby z nią i z jej córką? Potem jeszcze rozmyślałam nad tym, kimże ja jestem, aby zmienić poglądy nieznannej mi osoby? Kimże jestem, że ta dziewczyna opowiedziała mi całą swoją historię? Jaka jest w tym wszystkim moja rola? Jak mają się teraz owa dziewczyna i jej córka? Jasne jest dla mnie tylko jedno. To jest prawdziwa Tajemnica, coś czego nie jestem w stanie zrozumieć, ale szczęście, które odczuwam teraz, że towarzyszyłam jej przez tamte minuty w metrze, jest niewiarygodne.

Uczęszczam do piątej klasy liceum klasycznego. Na Ekipach GS, rano po śniadaniu, powiedziano nam, że przed spotkaniem pytań będzie „Anioł Pański” i Jutrznia. Ja nie miałam ochoty na nie pójść (wybaczcie, że to mówię, ale chcę być szczerą), ponieważ chciałam rozpocząć od razu od spotkania pytań. Ale w chwili kiedy to pomyślałam, moja przyjaciółka przysłała mi wiadomość, mówiąc mi: „Oczy otwarte”. O tak! Otworzyłam oczy! Dlatego spostrzegłam to, co miałam przed sobą. Przed rozpoczęciem jutrzni zaśpiewaliśmy „Al Mattino” (Rankiem) i głos zabrał ksiądz, mówiąc: „Co nam pozwala każdego ranka rozpoczynać na nowo? Budzić się każdego rana?”. „Abym Cię widział / widziała, i to jest poranek”. Żebrać, aby Go zobaczyć, stać wobec swojego pragnienia. Modlitwa jest żebraniem, a zebranie jest tym, co stanowi człowieka. Dlatego się modlimy: aby prosić o to, by On nas spotykał”. Ja przez całe lato czułam się żebrakiem i z tego powodu przemówiło to do mnie bezpośrednio. Cieszyłam się w pełni Jutrznia, ponieważ chciałam być uważna na słowa: nie chciałam wymawiać słów po to tylko, aby mówić... rzeczywiście, stojąc z otwartymi oczami zrozumiałam, że Jutrznia jest wyrażeniem „pragnienia”, ponieważ każde słowo mówiło o mojej postawie żebraka! Po tym doświadczeniu ja i moje towarzystwo „obdartusów” przywoływałyśmy się ciągle, aby mieć „oczy otwarte”! Aby stawać wobec tego, co nam się wydarza i rozpoznawać Go. I tak również szkołę rozpoczęłam w inny sposób, żebrząc, aby On mnie spotykał każdego ranka w modlitwie „Anioł Pański”, odmawianej razem z przyjaciółmi. Pozostając z otwartymi oczami razem z tym towarzystwem, cieszyłam się pierwszym dniem, drugim, trzecim, czwartym, piątym, i tak dalej; codziennie małymi rzeczami, które mi się zdarzały: prosty uśmiech moich przyjaciółek; wypowiedź nauczycielki od filozofii na temat jej stanowiska względem *gender*, przeciwnego do mojego, ale które mnie przynagliło, by się dowiadywać, by lepiej zrozumieć; spotkanie, w czasie którego była mowa o potrzebie człowieka; uścisk mojej przyjaciółki, która przechodzi trudny okres swojego życia... Tę listę można by jeszcze wydłużać. W jeden z pierwszych dni szkoły mieliśmy grekę. Pomyślałam sobie: „Och, teraz da nam zwykłą reprimendę w związku z tym, że jesteśmy bierni, że nie jesteśmy uważni, itd...”. Jednak, w tym samym czasie pomyślałam: „Cóż, jeśli rzeczywistość jest sprzymierzeńcem, musi nim być także w tej chwili!”. W ten sposób przyjąłm inną postawę. Nieco później, mówiąc o Eurypidesie nauczyciel powiedział: „Eurypides ukazuje w swoich tragediach, że człowiek nie tworzy siebie sam, potrzebuje czegoś innego”. To zdanie mnie zaszokowało, przede wszystkim dlatego, że zostało powiedziane przez nauczyciela w tym momencie. Ta lekcja była dla mnie Szkołą wspólnoty zrealizowaną w szkolnych ławkach, z osobami nie z CL, na temat autora, oskarżanego przez wielu jemu współczesnych o ateizm, chociaż był „religijny” w takim znaczeniu, w jakim rozumie to ksiądz Gius. We wszystkim tym, co zweryfikowałam, rozpoznaję hipotezę rzeczywistości jako prawdziwego sprzymierzeńca także w szkole. Jediną rzeczą, o którą proszę na ten rok jest to, aby On przychodził i abyśmy w tym towarzystwie „obdartusów”, jakim jest GS, pomagali sobie wzajemnie utrzymywać oczy otwarte, aby rozpoznać naszego sprzymierzeńca!

W czasie tych wakacji odkryłam piękno podejmowania rzeczy prostych, o które jestem proszona. W szczególności, pracując w nadzorze Meetingu, byłam faktycznie proszona, aby oczekiwać. Czekać zgodnie z rozkładem godzin, aby otworzyć bramy targów, czekać na osoby nieznane, a nawet gburowate, które potrzebowałyby mojej pomocy. Nie rozumiałam sensu owego oczekiwania: na kogo czekam? Przez pierwsze dwa dni byłam wściekła z powodu tej pracy, która wydawała się mało użyteczna. Powoli jednak oczekiwanie przestawało jawić się dla mnie aż tak wrogie. Z upływem dni towarzystwo osób z mojej grupy zaczęło mnie wspierać: nie czekaliśmy na wpół uśpieni, ale śpiewaliśmy, każda osoba,

która przychodziła, choćby tylko po to, by zapytać gdzie jest toaleta, była wielkim wydarzeniem, mała rzecz, która nadawała sens oczekiwaniu. Potem, w przedostatni dzień pracy, przypadkiem przyszła poprosić o pomoc droga mi osoba, której od dawna nie widziałam. Z jej przybyciem wiele z mojego oczekiwania nabrało znaczenia. Czekałam przez cały ten tydzień nieświadomie, ale nie na próżno. To przywróciło mi zaufania do tego Kogoś, kto mi podarował to oczekiwanie, wiedząc przede mną o tym, na co musiałam czekać.

Urodziłam się z rzadką chorobą, która zmusiła mnie do poddawania się różnym operacjom nóg; potem wydarzyło się coś, co nigdy nie powinno się wydarzyć: śruba, którą wstawiono mi w kość udową złamała się, a razem z nią owa kość. Kiedy to się stało oczywiście zawalił się cały mój świat, ale potem zrozumiałam, że ilekroć mnie operowano, wychodziłam z tego bardzo szczęśliwa, ze świadomością, że wszystko, co mi się zdarza jest dla mnie, dla mojego dobra. Nie zwlekając podziękowałam Bogu, nie dla jakiejś idei, ale ponieważ to przeżyłam, doświadczyłam, zdobyłam to doświadczenie. W tej przygodzie ponownie odkryłam moich kolegów z klasy i moją rodzinę, mój dom, moich dziadków i wszystkich, którzy mnie otaczają. Poza tym zostałam zaskoczona ogromną liczbą przyjaciół, którzy modlili się za mnie. Ten fakt był dla mnie jak odrodzenie, ponieważ niedługo przed operacją byłam niesamowicie wściekła na Boga z tego powodu, że nie chciał mnie uzdrowić; w rzeczywistości rozumiałam, pojęłam, że uzdrowienie nie może być tylko fizyczne, ale także moralne, dzięki czemu mogę nieustannie dziękować Panu, ponieważ bez tej mojej sytuacji nie byłabym tą, którą jestem. Tego lata rozumiałam, iż rzeczywistość jest moim bardzo wielkim sprzymierzeńcem, na tyle, że bez tej potyczki z rzeczywistością (moja śruba, która się złamała) nie byłabym tą, którą jestem; rzeczywistość pozwala mi przeżywać lepiej dni i ponownie odkrywać za każdym razem, że wszystko, co jest mi darowane, jest dla mojego dobra. Przed całą tą „katastrofą” byłam bardzo apatyczna w konfrontacji z moją rzeczywistością, z moim życiem, byłam osobą, która „nie potrafiła dostrzegać kolorów rzeczywistości”, wszystko było białe i czarne, ale potem rzeczywistość zechciała w sposób gwałtowny wdrzeć się do mojego życia, zechciała dać mi do zrozumienia, że ona jest, że zawsze była, ale ja nie chciałam na nią patrzeć, nie widziałam jej, redukowałam wszystko do tego, co ja chciałam, reszta nie liczyła się dla mnie, nie warto było nawet na nią popatrzeć. Wszystko, co jest mi dane jest dla mnie, ale za każdym razem muszę to jakby na nowo odkrywać; każdy z nas, myślę, zawsze potrzebuje czegoś, co go otrząśnie z wszystkiego, co świat nam proponuje i sprawia, że wciąż zapominamy, że rzeczywistość jest piękna dla każdego z nas.

„Czy rzeczywistość razem z sercem może być twoim sprzymierzeńcem?”. To pytanie w ostatnim roku było mi powtarzane wiele razy, stając się dość szybko punktem, który prawdopodobnie także z powodu natarczywości, z jaką było mi przypominane, domagał się odpowiedzi. Muszę powiedzieć, że początkowo odpowiadałam na tę kwestię w sposób bardzo sceptyczny. Było tak, ponieważ w tym roku musiałam stawić czoła pewnym faktom, jak np. guz mojej babci, które się narzucały, pozostawiając mnie bez możliwości zrobienia czegokolwiek, z wielkim cierpieniem w obliczu mojej nieużyteczności, którą te wydarzenia wciąż coraz bardziej uwydatniały. Na początku tego roku natrafiłam na coś, co stało się punktem zwrotnym, który sprawił, że na nowo przemyślałam moją sytuację i mój sceptycyzm. Zostałam zaproszona do udziału w Ekipach narodowych GS w Cervini. Wyjechałam z Mediolanu z zamiarem, aby przeżyć te dni dla siebie, po roku, w którym robiłam wszystko inne niż zatrzymywanie się i popatrzenie na siebie poważnie, jednak po

paru godzinach już byłam zagubiona. Spotkałam osobę, z którą miałam różne przejścia; ten fakt sprawił, że zaraz straciłam z pola widzenia ideę, aby przeżyć te dni dla siebie; problemy typu „jak się powinnam zachować wobec niego?” rozproszyły mnie. Tego samego wieczoru Albertino powiedział nam: „Pamiętajcie, że jesteście tu tylko dla siebie. Musicie jako pierwsi potraktować siebie na poważnie. To, co dajecie innym jest nadmiarem [obfityością], który rodzi się samorzutnie”. To przywołanie, aby przeżywać owe dni dla siebie spowodowało zmianę. Najpierw w Cervini, opowiadając ten fakt przyjaciółkom, ktoś mi podziękował za to, mówiąc: „Potraktowałaś siebie na serio już dzisiejszego wieczoru; opowiadając nam to wszystko, zwróciłaś moją uwagę na te słowa, które dla mnie pozostawały obojętne. Jeśli stwarzasz okazję, to już jest ten nadmiar, który mi dałaś”. Jest zbyt cennym opowiadaniem jak wielkie było moje zdumienie, kiedy widziałam jak ten nadmiar uobecniał się coraz bardziej po powrocie do Mediolanu w moim codziennym życiu. Począwszy od mojej przyjaciółki, która, nie mogąc pojechać do Cervini, poprosiła mnie, abym jej wszystko opowiedziała; odsuwając początkową niechęć, opowiedziałam jej wszystko, co mnie poruszyło, dzięki temu zrozumiałam jeszcze lepiej to, co przeżyłam. Rozpoczęła się zadziwiająca rozmowa, doszło do tego, że na drugi dzień przysłała mi wiadomość, w której przytaczała zdanie swojego dyrektora szkoły, przypominając jej o czymś, o czym rozmawialiśmy dzień wcześniej. Czyż to nie jest ten nadmiar? Albo prosta kolacja z koleżankami z klasy, w czasie której ja i inna moja przyjaciółka, która także była w Cervini, opowiadałyśmy przez dwie godziny wszystko, co nas poruszyło i to jak już rozpoczęłyśmy na nowo w Mediolanie. To, co opowiadałyśmy wzbudziło takie zdziwienie wśród przyjaciół, że przychodzili dziękować i znowu przyszło mi na myśl pytanie: „Co to jest, jeżeli nie wzięcie siebie na serio? Co to jest, jeżeli nie ów nadmiar?”. Uświadomiłam sobie, że coś wyzwala się nieuchronnie, kiedy zaczyna się stawiać sobie pytanie: „Ale ja, czego pragnę dla siebie? Co wyzwala we mnie ten fakt?”. To jest serdeczne spojrzenie, którym ktoś patrzy na siebie i które potem odbija się w relacjach z przyjacielem, z rodzicami i tak dalej, aż do tego stopnia, że szkoła, w której być może nie czuję się najlepiej, staje się miejscem, w którym można się zaangażować do końca. Niedawno w klasie czytaliśmy tekst Pasoliniego, w którym w pewnym miejscu napisał: „Jest krzyk, który się unosi, by zwrócić czyjąś uwagę / lub, aby wołać o pomoc; lecz być może także, aby go przekląć. / Jest krzyk, który chce dać znać, / [...] że istnieję, / albo też, że nie tylko istnieję, / ale że wiem. Jest krzyk, / w którym w głębi niepokoju / wyczuwa się jakiś niecny akcent nadziei; [...] / W każdym razie to jest pewne: że cokolwiek / mógłby znaczyć ten mój krzyk, / jest on przeznaczony, aby móc przetrwać wszelki możliwy koniec”. I to jest właśnie to, co jest zawarte w tym potraktowaniu siebie na serio. Zdałam sobie sprawę, że rzeczywistość jako sprzymierzeniec nie oznacza, że ona ciebie zastępuje, upraszczając ci wszystko, nie pozwalając, aby ból był najważniejszym faktem w twoim życiu; ale oznacza po prostu, że ona pozwala ci przede wszystkim stawiać krok z taką powagą, z jaką odnosisz się do samego siebie, jak to potwierdza Pasolini.